Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka“ -- 15 groszy

Rok III | SOBOTA, 3 CZERWCA 1933 r. | Nr. 152

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

REPREZENTACJ
BIELSKU, Kolejowa ... 26-0-
SOSNOWIEC, Będzińska 12 t. 6-42
CIESZYN ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Sensacyjny przebieg procesu przeciwko Kotziasowi

Buchalter Widawski aresztowany za krzywoprzysięstwo

Wczoraj wznowiona została dwu krotnie przerywana rozprawa przeciwko Kotziasowi i towarzyszom, oskarżonym o oszustwa skarbowe. Cały wczorajszy dzień rozprawy minął na przesłuchiwaniu jednego z buchalterów firmy Kotzias, Piotra Widawskiego z Katowic.

W toku dochodzeń, prowadzonych przez sędziego śledczego, Widawski zeznawał bardzo obciążająco, zarówno dla kupców, którzy byli klientami Kotziasa, jak i pracujących w porozumieniu z nimi urzędników skarbowych, oraz samego właściciela firmy.

Na wczorajszej rozprawie natomiast, Widawski próbował się wycofać na całej linji.

Zeznał mianowicie, że książki kasowe prowadzone były bardzo skrupulatnie, przyczem oskarżony Kotzias miał rzekomo dbać bardzo o prawidłowe prowadzenie ksiąg.

Przewodniczący trybunału, sędzia dr. Kowalski wykazywał świadkowi, iż w czasie dochodzeń prowadzonych przez sędziego śledczego zeznał wprost przeciwnie. Świadek zasłania się brakiem pamięci, jednakże przypomina sobie dokładnie szczegóły, w którym dniu przesłuchanie miało miejsce i kogo pozatem przesłuchiwano w pokoju sędziego śledczego.

Wobec tych jawnych sprzeczności prokurator dr. Nowotny stawia wniosek o aresztowanie świadka pod zarzutem krzywoprzysięstwa, stwierdzając, że świadek umyślnie zataja pewne szczegóły, mogące wyświetlić sprawę.

Aresztowaniu sprzeciwiła się ława obrońców, jednakże sąd po naradzie wydaje nakaz aresztowania Widawskiego.

W toku dalszego przesłuchiwania świadek twierdzi, że posiada pełne kompetencje do prowadzenia ksiąg handlowych, bowiem w swoim czasie uczęszczał na 9-miesięczne kursy handlowe. W śledztwie natomiast zeznał, że na prowadzeniu księgowości niewiele się rozumie, ze względu na słabe przygotowanie i niskie wykształcenie.

W dalszym ciągu sąd porównywa zeznanie świadka z zeznaniami złożonemi w śledztwie, przyczem okazuje się, że świadek zeznaje wręcz przeciwnie, a przyparty do muru zasłania się brakiem pamięci. Świadek stwierdza, że po aresztowaniu Kotziasa objął na własną rękę część jego klientów.

W ogniu krzyżowych pytań prokuratora, świadek załamuje się kompletnie, nie może wydobyć głosu dla dania odpowiedzi. Wobec tego sąd zarządza przerwę.

Po przerwie świadek objaśnia sąd dalej, w jaki sposób prowadzono księgowość w firmie Kotzias. Dowodów kasowych według jego zeznań dostarczali kupcy — klienci.

W tem miejscu przewodniczący dr. Kowalski oświadcza, iż otrzymał jakieś zapiski, stwierdzające, że świadek narówni z Kotziasem i innymi fałszował dowody kasowe i księgi.

Na ławie obrońców oświadczenie to wywołuje wielką konsternację.

Biegły dr. Zając po obejrzeniu zapisków stwierdza, że nie są one oryginalne, lecz spreparowane przez świadka, jako dowody kasowe dla firmy Badrian.

Zasiadający na ławie oskarżonych były urzędnik skarbowy Malewicz zapytany o opinię oświadcza, iż nie mógłby zapisków tych uznać za dowody.

Po tym incydencie świadek jest kompletnie zdruzgotany i prosi o zwolnienie go z dalszych pytań.

Wczorajszy dzień rozprawy zamknęło oświadczenie Kotziasa odnośnie zeznań Widawskiego.

Rozprawa Kotziasa potrwa prawdopodobnie do połowy bieżącego miesiąca.

„Grenzschutz” porywa obywateli polskich

Niebywała bezczelność funkcjonarjuszów niemieckich

Z Tarnowskich Gór donoszą: W godzinach popołudniowych ubiegłego czwartku na zielonej granicy pod Staremi Reptami miał miejsce niesłychany akt gwałtu i porwania dwu obywateli polskich przez funkcjonarjuszów niemieckiego Grenzschutzu ze strony polskiej na niemiecką. Niesłychany ten wypadek miał przebieg następujący:

Powracający z pracy w polu mieszkańcy Starych Reptów, Jan Labus, Rudolf Broda i Wiktor Luszczyk, położyli się na łące w odległości około 3 mtr. od pasa granicznego. W pewnej chwili, około godz. 14.30 od strony niemieckiej podeszło do nich trzech mężczyzn w ubraniach cywilnych.

Kiedy zwrócili im uwagę, że znajdują się po stronie polskiej, jeden z przybyłych dobył rewolweru i wymierzywszy lufę w pierś Labusa, polecił mu udać się za nim do Niemiec. Ten sam los spotkał Brodę, którego siłą przeciągnęli dwaj pozostali na stronę niemiecką. Jedynie Luszczykowi, który w nieznajomych poznał wywiadowców Grenzschutzu, udało się w ostatniej chwili wyrwać z rąk oprawcy. Niezwłocznie po zajściu Luszczyk udał się do policji, zawiadamiając o uprowadzeniu przemocą Labusa i Brody. W tej chwili niewiadomo jeszcze, czem kierowali się funkcjonarjusze Grenzschutzu w podstępnem uprowadzeniu obywateli polskich, których dotąd nie zwolniono.

W dniu dzisiejszym odbyć się ma na skutek interwencji polskich władz administracyjnych komisyjne zbadanie na miejscu sprawy zuchwałego porwania. Wśród mieszkańców Starych Reptów i rodzin porwanych panuje silne wzburzenie.

„Dobrowolne” obniżki płac mają uratować kopalnię „Emma“

Wobec niezwykle solidarnego frontu robotników w sprawie dalszych losów kopalni Emma, dyrekcja gwarectwa rybnickiego wystąpiła dla „załagodzenia” sytuacji z nową propozycją, która w efekcie ma przynieść dalsze zyski towarzystwu.

Mianowicie do załogi kopalń gwarectwa rybnickiego, Anna Pszów i Emma, zwrócił się w imieniu zarządu gwarectwa dyrektor Szymański z propozycją wyrażenia zgody przez załogę na „dobrowolne” obniżki płac o dalsze 10 proc. i poborów urzędniczych o 12 proc., dzięki czemu gwarectwo będzie miało rzekomo możność utrzymania w ruchu zagrożonej unieruchomieniem kopalni Emma.

O powyższej propozycji zawiadomiła załoga sekretarjaty swoich organizacji dla przedsięwzięcia stosownych kroków. Robotnicy nie dają wiary, by nawet w wypadku wyrażenia zgody dotrzymała dyrekcja swoich przyrzeczeń, bowiem już raz miał miejsce podobny fakt z kopalnią Charlotta, którą mimo przyrzeczenia unieruchomiono, zarabiając na obniżce płac na czysto.

*

Wybory do rady załogowej na koksowni kopalni Emma przyniosły dwa mandaty liście numer 1 (ChD), 3 mandaty liście numer 2 (Związki klasowe) i dwa mandaty liście numer 3 (ZZZ), BBS pozostało bez mandatu.

——):*:(——

Zakończenie strajku

Strajk włoski, jaki wybuchł onegdaj w oddziale cienkiej blachy huty Bismark w Wielkich Hajdukach, z powodu odmowy wypłaty zaliczek na poczet należnych robotnikom zarobków, wobec uwzględnienia żądań robotniczych został w dniu wczorajszym zakończony. Robotnicy przystąpili do pracy. Strajk miał przebieg spokojny.

Zastanówmy się trochę...

ZARAZA

Ustąpimy dziś tego miejsca p. F. Br., Czytelnikowi z Torunia, który nadsyła nam następujące uwagi:

„Znowu afera... Codzień jakaś afera, nadużycie, złodziejstwo... Czytelnik łapie się za głowę, czy tając o tych wszystkich wykrywanych i sądzonych aferach, de fraudacjach. A ile pozostaje niewykrytych? I o ilu sie nie pisze? Ilu prasa nie jest w możności nawet zanotować, bo musiałaby codzień od pierwszej do ostatniej strony zadrukowywać szpalty opisami łajdactw i złodziejstw.

Dlaczego tak jest? I czy niema sposobu na ukrócenie tej orgii złodziejstwa, panoszącej się w naszym kraju? (nietylko naszym — ale to słaba dla nas pociecha — przyp. Red.).

Otóż myślę, że władze sądowe w Polsce zbyt pobłażliwie obchodzą się z wszelkiego rodzaju aferzystami i oszustami, wskutek czego są oni rozzuchwaleni.

Buchnie taki jeden z drugim ileś tam tysięcy złotych, ukryje w bezpiecznem miejscu, przepisze na inne nazwisko nabyty majątek i po odsiedzeniu paru czy kilku miesięcy — używać może w spokoju wszystkich dobrodziejstw życia.

Gdyby ci wszyscy kandydaci na defraudantów i aferzystów wiedzieli, że spory kawałek życia przyjdzie posiedzieć za te sprawki, byliby z pewnością dłużej zastanawiali i wahali zanimby się przestępstwa dopuścili.

A tak?

Taki p. inż. Ruszczewski, który okradł skarb Państwa na miljon kilkaset tysięcy złotych, dostał wszystkiego 5 lat. Nie dziwię się panu prokuratorowi, że zapowiedział apelację...

Kary surowej, jak najsurowszej żądać trzeba dla tych wszystkich, bo liczba ich wzrasta w sposób zastraszający. Tylko tym sposobem oczyści się Polskę od tych kanalii!"

Tyle nasz Czytelnik.

Warto sie zastanowić nad temi uwagami...

W obronie Żydów
wojsko na uniwersytecie

BUKARESZT, 2.6. W Czerniowcach władze tamtejszego uniwersytetu zgodziły się — ze względu na groźby ze strony studentów nacjonalistycznych niedopuszczenia słuchaczy żydowskich do egzaminów i imatrykulacji — na wejście na teren akademicki oddziału wojskowego, który będzie przestrzegał spokoju i porządku.

Oddział wojskowy pozostanie w uniwersytecie tak długo, dopóki nie nastąpi całkowite uspokojenie wzburzonych umysłów.

Banda fałszerzy pieniędzy
37 „fabrykantów" przed sądem

Na ławie oskarżonych warszawskiego sądu okręgowego zasiadło wczoraj 37 członków bandy fałszerzy monet.

Falsyfikaty wyrabiane były bardzo precyzyjnie w dwóch „fabrykach" — przy ul. Łuckiej 38 i w Świdrze pod Warszawą. Fabrykowano 5-złotówki i 2-złotówki, które były nawet posrebrzane. Ogółem wyprodukowano ich na sume 6.000 zł.

Policja, obserwując kolporterów zmieniających fałszywe pieniądze, wyłapała całą szajkę.

Głównymi oskarżonymi są Władysław Żelazko, który wynalazł pomysłową prasę do wybijania monet, oraz Stanisław Nowak i Zduńczyk.

Żelazko, jak sie okazało z odpowiedzi udzielonych sądowi, wynalazł również jakiś specjalnie skonstruowany zegar, a ponadto specjalne zużycie energji przy rowerze, wreszcie kłódkę automatyczną, z którą nie da sobie rady żaden złodziej. Wynalazł również patefon specjalnej konstrukcji, oddający w czystej formie wszystkie dźwięki.

Ten to wynalazca i w swoim małym zakresie genjusz, który nie potrafi mówić gramatycznie i ledwo pisze, znajdował się w ciężkich warunkach materjalnych. Wynalazki jakoś nie dawały należytych dochodów. Postanowił więc spożytkować swoje talenty w celu fabrykowania fałszywych pieniędzy i zorganizował bandę fałszerzy.

Żelazko tłumaczył się, że obie prasy wykonywał na zamówienie Nowaka i Zduńczyka i nie wiedział do czego mają służyć, gdyż na maszynach tych można jednakowo od bijać sztony, medale i t. p. W przeciwieństwie do jego zeznań Nowak i Zduńczyk twierdzą, że głównym winowajcą jest Żelazko, który ich do fabrykacji tej namówił.

Nowak, który przyznał się całkowicie do winy, zeznał również że falsyfikaty w liczbie około 1000 sztuk zakopał w piasku obok nasypu kolejowego po stronie praskiej. Dowodzi, że do tej chwili posrebrzone monety znajdują się tam gdzieś w ziemi, gdyż nie zdążył już ich wykopać, będąc aresztowanym przez policję. Żądano, by wskazał kryjówkę, ale niestety już mu sie to nie udało.

Interesująco wypadły zeznania współoskarżonego Stępkowskiego, który zajmował sie srebrzeniem wycinanych z mosiężnej blachy falsyfikatów.

Sędzia: — Czy oskarżony wszystkie monety srebrzył, czy nie pokrywał może niektórych cyną?

— Broń Boże, jestem uczciwy robotnik i wszystko uczciwie robiłem.

Z pozostałych oskarżonych znaczna część do winy również się przyznała, przyczem wszyscy gremjalnie dowodzili, że znajdowali się w skrajnej nędzy i nie mogli się oprzeć pokusie wyrabiania „własnych pieniędzy".

Jeśli chodzi o kolporterów, to z tej grupy sąd co do 10-ciu osób sprawę umorzył na zasadzie amnestji.

Zamieszany w sprawę tę b. przodownik policji Bromberg został zwolniony, ponieważ okazało się, że nie miał on z nią nic wspólnego.

Rozprawa trwać będzie prawdopodobnie kilka dni.

:::*:::

Największy komik czeski
z wizytą w Warszawie

Wczoraj w południe pociągiem pośpiesznym Praga Czeska — Warszawa przybył do stolicy Polski sławny aktor filmowy, świetny komik czeski, znany z szeregu filmów wyświetlanych u nas, Vlasta Burian.

Na dworcu oczekiwała go spora grupka wielbicieli polskich, wśród których widoczni byli czołowi przedstawiciele świata filmowego.

Na powitalny okrzyk „niech żyje Burian" artysta odpowiedział po polsku „niech żyje Warszawa".

Burian zaangażowany został do jednej z komedyj polskich, w której jednak będzie się posługiwał językiem czeskim.

:::*:::

Aresztowania
wśród „Stahlhelmowców"

BERLIN, 2.6. W miejscowości Koenigslatter (Bruświk) policja aresztowała 10 komendantów Stahlhelmu z powodu niezastosowania się do zarządzeń krajowego ministra spraw wewnętrznych narodowego socjalisty Klaggesa.

—:*:—

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. St. Ziedn. 7.51, marka niem. 2.03.

DEWIZY

Berlin 207, Holandja 358.8, Londyn 30.15, Paryż 35.1 Sztokholm 155.25, Szwajcarja 172.33, Włochy 46.45, czerwoniec 0.75.

AKCJE

Bank Polski 72.5, Warsz. Cukier 18.25, Węgiel 8.75, Lilpop 11, Pocisk 1.8, Starachowice 9, Haberbusch 43.

Za kaucją 140.000 złotych
zwolniono aferzystów parcelacyjnych

Przed kilku dniami donosiliśmy o wielkiej aferze parcelacyjnej, popełnionej na szkodę spadkobierców ś. p. Bazylego Afanasjewa, właścicieli majątku Głosków pow. garwolińskiego. W związku z ujawnieniem tej olbrzymiej afery aresztowany został mierniczy Stanisław Wojtczuk, jego wspólnik Abram Sukiennik oraz sekretarka Janina Czerniecka.

Jak się dowiadujemy sędzia śledczy w dniu wczorajszym zwolnił z więzienia wszystkich aresztowanych za kaucją 140.000 zł.

Bratobójca ułaskawiony
przez P. Prezydenta

Przed Sądem Doraźnym w Łucku stawał oskarżony o zamordowanie brata swego, Aleksandra, Dymitr Dymitruk z gminy Szczuczyn, powiat łucki. Pomiędzy obu braćmi dochodziło często do sprzeczek i bijatyki, przyczem Dymitr wychodził zawsze pobity. Zamordowany nie cieszył się zbyt dobrą opinją ani w rodzinie, ani w całej wsi. Skłonny do awantur i pijatyki, niszczył mienie rodziców, a pieniądze przepijał. W wieczór przed tragiczną nocą obaj bracia bawili się i pili w karczmie, przyczem nie obyło się również bez awantur. Dymitr czynił zamordowanemu wyrzuty, że przepija pieniądze rodziców i niszczy ich zupełnie.

W nocy, w czasie snu, rozpłatał Dymitr śpiącemu bratu głowę siekierą, a trupa wywlókł za zagrodę i zakopał pod słomą. Ślady krwi zaprowadziły jednakże rodzinę na miejsce ukrytego trupa, zaalarmowano policję, która wnet aresztowała sprawcę kainowej zbrodni w osobie brata Dymitra.

Sąd skazał wymienionego na karę śmierci przez powieszenie. Pan Prezydent skorzystał jednakże z prawa łaski i zamienił mordercy karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Tajny układ
Morgana z bankami

WASZYNGTON, 2.6. — Komisja śledcza zajmująca się sprawą banku Morgana ogłosiła tajny układ, zawarty 31 marca 1916 r. przez instytucje i osoby związane z bankiem Morgana.

Z układu tego wynika, że Pierpont Morgan posiadał naczelną władzę nad tem stowarzyszeniem, które miało ulec rozwiązaniu z chwilą jego śmierci.

Instytucje, związane z Morganem, miały jednak możność przedłużenia trwania związku o 3 lata.

Trzech szpiegów i kobieta przed sądem

Dwa wyroki śmierci

Przez cały onegdajszy dzień w II sali sądu okręgowego odbywała się przy drzwiach zamkniętych rozprawa doraźna przeciwko szpiegom I. Brochisowi i A. Sterczyńskiemu.

Sprawa miała zakończyć się jeszcze w czwartek, lecz na wniosek jednej ze stron proces odłożono na dzień wczorajszy z uwagi na to, że zarówno komplet sędziowski, jak i biegli przez cały dzień wczorajszy do godz. 8 m. 15 wieczorem byli zajęci bez przerwy nie mając czasu nawet na spożycie obiadu.

Obydwaj oskarżeni po ogłoszonej przez przewodniczącego wczoraj wieczorem przerwie zostali odstawieni do więzienia. Sterczyński zmienił się nie do poznania. Blady, wychudzony usiłuje jednak wykazać spokój i w czasie wyprowadzania go z gmachu sądu do karetki więziennej uśmiechał się. Drugi oskarżony, Brochis, ubrany w elegancki garnitur, wygląda ponuro i jest zgnębiony.

Na korytarzu przed poczekalnią stale znajduje się żona Brochisa, przystojna blondynka. Podniecona, pali papierosa po papierosie i co jakiś czas usiłuje dowiedzieć się, czy już mówi prokurator.

Świadkowie, którzy byli wezwani w tej sprawie, po złożeniu zeznań nie pozostali na sali, co podkreśla wagę toczących się za drzwiami rozpraw.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców sąd udał się na naradę, a oskarżonych odprowadzono do pokoju aresztantów, gdzie Sterczyńskiemu pozwolono na widzenie się z narzeczoną.

Po naradzie oskarżonych wprowadzono na salę, poczem sąd ogłosił **wyrok, skazujący obydwu szpiegów na karę śmierci przez powieszenie.**

W motywach sąd stwierdził, że wina Sterczyńskiemu i Brochisowi została dowiedziona i polegała na dostarczaniu wiadomości o stanie obrony Państwa agentowi jednego z państw sąsiednich.

Skazani wyrok przyjęli spokojnie. Odprowadzono ich zpowrotem do pokoju dla aresztantów, gdzie Brochis pożegnał się z żoną, a Sterczyński z narzeczoną.

Obrońcy udali się do kancelarji Pana Prezydenta, aby prosić o łaskę dla skazańców.

*

Warszawski sąd apelacyjny po rozprawie przy drzwiach zamkniętych zatwierdził wczoraj wyrok w stosunku do znanego komunisty, karanego już za akcję wywrotową, Stefana Majchrzaka, który odwołał się do drugiej instancji od wyroku, skazującego go na 7 lat więzienia za szpiegostwo, polegające na udzielaniu obcemu wywiadowi informacyj dotyczących bezpieczeństwa Polski.

Łącznie z Majchrzakiem odpowiadała Walentyna Grzybowska, była urzędniczka M. S. Wojsk., kasjerka teatru „Ateneum", którą skazano na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary za nieoględność, polegającą na udzielaniu tajnych informacyj oskarżonemu Majchrzakowi.

Nieznośny sąsiad

Mało rycerskości ma w sobie mieszkaniec Król. Huty Józef Pietras (3 maja 35). Wykazał to ostatnio atakując na podwórzu córkę sąsiadki pannę Genowefę Hałupiankę. W potoku soczystych epitetów najmocniej dotknęło ją powiedzonko: „Ty pierońska poltonio — możesz uciekać na Sybir, gdy Hitler przyjdzie".

Wobec tak dosadnych wykrzykników Pietrasem zajęły się organa bezpieczeństwa, które pociągną pyskacza do odpowiedzialności.

Austrjackie arsenały Adolfa Hitlera

WIEDEŃ, 2.6. Rewizje przeprowadzone w siedzibie partji hitlerowskiej i w mieszkaniach wyższych funkcjonarjuszy hitlerowskich dały sensacyjne wyniki.

W pewnej miejscowości, której nazwa trzymana jest w tajemnicy, zrobiono niezwykłe odkrycie.

W tamtejszym domu brunatnym wykryto cały skład broni i narzędzi wojennych, w tem 10 karabinów, 2.000 nabojów karabinowych, 850 nabojów do karabinów maszynowych, 25 kul dum-dum, wiele ostrzy do toporów, bagnetów, hełmów stalowych, łopat polowych, kilkadziesiąt pocisków, napełnionych materjałem wybuchowym oraz dużo lontów do granatów ręcznych.

Właściciel został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu.

Zamach szaleńca na konsulat angielski

Chciał spalić placówkę dyplomatyczną

W dniu 2-im b. m. około godz. 13-ej min. 30 do konsulatu brytyjskiego w Warszawie przy Al. Róż 10, zgłosił się jakiś

starszy osobnik,

rzekomo po wizę na wyjazd do Anglji.

Interesanta tego wpuścił do poczekalni dyżurny woźny Andrzej Staniec.

W pewnej chwili przybyły interesant wydobył z kieszeni palta

butelkę z naftą i rozlał płyn na podłogę poczekalni, rzucając następnie zapaloną zapałkę.

Płomienie w zarodku ugasił woźny Staniec.

Interesanta natychmiast zatrzymano.

Jak się okazało, był nim Jankiej Dimant, syn Monaszy i Fajndli, lat 52, zamieszkały w Warszawie, Nowolipki 62, z zawodu malarz od kilku lat pozostający

bez pracy.

Zatrzymany Dimant zdradza wyraźne objawy

choroby umysłowej.

Ustalono, że przebywał on już przez czas dłuższy na kuracji u Jana Bożego, znajdując się w grupie pacjentów, cierpiących na urojenia i

manję prześladowczą.

Dochodzenie wdrożył urząd śledczy m. st. Warszawy.

Dimant narazie osadzony został w areszcie policji śledczej do dyspozycji prokuratora sądu okręgowego w Warszawie.

Redaktor „Gazety Gdańskiej" ma iść do hitlerowskiego więzienia

GDAŃSK, 2.6. — Wczoraj późnym wieczorem doręczono redaktorowi „Gazety Gdańskiej" p. Wł. Cieszyńskiemu wezwanie nadprokuratora sądu gdańskiego do stawienia się w przeciągu 1-go tygodnia do więzienia, celem odsiedzenia 6-miesięcznej kary więzienia.

Jest to epilog znanego procesu politycznego, który się toczył w Gdańsku w 3-ch instancjach i zakończył wyrokiem, skazującym 3 Polaków za rzekomą obrazę nauczyciela gdańskiego w Postołowie.

Krwawy dramat w mieszkaniu policjanta

LWÓW, 2.6. — Wczoraj rozegrała się w mieszkaniu przodownika policji państwowej Karola Karpiaka przy ul. Łyczakowskiej krwawa tragedja.

W czasie sprzeczki Karpiak strzelił do żony, a gdy ta trafiona w głowę upadła na ziemię, skierował broń ku sobie i strzelił sobie w usta.

Karpiak przewieziony do szpitala zmarł, żona jego poddana została natychmiast operacji. Stan jej jest bardzo groźny.

Inżynier francuski skazany za szpiegostwo

LIPSK 2.6 — Trybunał tutejszy po ośmiodniowej rozprawie tajnej skazał inżyniera ze Sztrasburga, Schneidera na osiem lat robót przymusowych za „szpiegostwo i nielojalną konkurencję".

Schneidera aresztowano w Weimarze przed dwoma laty, które spędził w więzieniu prewencyjnem.

Ważne dla maturzystów!

Egzaminy konkursowe na Politechnikę Warszawską

Liczne rzesze tegorocznych maturzystek i maturzystów są pełne niepokoju o swą przyszłość. Duży napływ młodzieży na wyższe uczelnie spowodował wprowadzenie egzaminów eliminacyjnych, uniemożliwiających wielu mniej zaawansowanym dalsze kształcenie się.

W roku bieżącym tak, jak i w latach ubiegłych, przyjmowanie słuchaczy na Politechnikę Warszawską odbywać się będzie na podstawie wyniku egzaminów konkursowych, które się odbędą w pierwszej połowie września r. b.

Aby umożliwić nowowstępującym gruntowne przygotowanie się do egzaminów, T-wo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej zorganizowało wzorem lat ubiegłych specjalny Kurs Przygotowawczy, którego program obejmuje całkowity zakres wymagań, stawianych przy egzaminach konkursowych na poszczególnych Wydziałach Politechniki Warszawskiej.

Kurs się rozpocznie **w pierwszych dniach sierpnia** i trwać będzie przeszło miesiąc.

Zapisy i szczegółowe informacje (**za miejscowym listownie**) w Kancelarji Kursu: **Warszawa, ul. Koszykowa 80, tel. 849-93.**

Pod stopami Lenina „Pałac Sowietów"

MOSKWA, 2.6. Ogłoszony przed rokiem konkurs na budowę „Pałacu Sowietów" w Moskwie został obecnie rozstrzygnięty.

Podług projektu architekta Jofana szczyt „Pałacu Sowietów" zdobić będzie olbrzymia postać Lenina, wielkości 70 metrów. „Pałac Sowietów" będzie tworzył rodzaj piedestału dla figury Lenina.

Handlarz żywym towarem aresztowany w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą: Tutejsza policja dokonała sensacyjnego aresztowania, które może mieć echo na terenie międzynarodowym.

Aresztowany został mianowicie pod zarzutem uprawiania handlu żywym towarem niejaki Mścisław Lorenc, którego częste wycieczki do Francji, Belgji i Ameryki Południowej, dawno już budziły podejrzenia władz bezpieczeństwa.

Przytrzymano go wskutek doniesienia uskutecznionego przez 17-letnią Marję Kopoczównę.

Lorenc wywiózł podstępnie dziewczynę do Morawskiej Ostrawy i chciał nakłonić ją do dalszego wyjazdu do Francji. Wobec nieoczekiwanego oporu ze strony Kopoczówny, Lorenc pozostawił ją na pastwę losu, a sam zniknął.

Dziewczyną zaopiekowały się nasze władze konsularne, ułatwiając jej powrót do Cieszyna.

Aresztowany Lorenc odmawia odpowiedzi ,co do celu swoich częstych wycieczek zagranicę. Prowadzone obecnie dochodzenia zmierzają do ustalenia celu tych wyjazdów i listy osób, z któremi Lorenc pozostawał w kontakcie.

Zderzenie motocykla z samochodem

kierowca ciężko ranny

Wczoraj wieczorem o godzinie 18-ej przy zbiegu ulic Francuskiej i Marszałka Piłsudskiego miała miejsce na oczach licznych przechodniów straszna katastrofa, której ofiarą padł jadący motocyklem Rudolf Dybizański, urzędnik magistratu w Mysłowicach.

W chwili gdy Dybizański skręcał w ulicę Francuską nagle nadjechał bez dawania ostrzegawczego sygnału samochód ciężarowy Kl. 72667 z Sosnowca.

Dybizański wypadł z siodełka i uderzył w chłodnicę samochodu ciężarowego.

Motocyklista odniósł szereg ciężkich obrażeń. Dybizańskim zaopiekowali się przechodnie i przewieźli go do szpitala SS. Elżbietanek w Katowicach.

Szofera samochodu ciężarowego aresztowano.

Meksykańskie metody bandytów

Zuchwały rabunek komornego

Wczorajszego wieczoru dokonano zuchwałego napadu rabunkowego w bramie domu przy ul. Dąbrowskiego 6 w Katowicach na 13-letniego Grajcarka, którego wysłał z czynszem za mieszkanie do właściciela domu urzędnik skarbowy Mikołajewski.

Grajcarek, otrzymawszy pieniądze, udał się na ulicę Dąbrowskiego i tam w bramie domu został obezwładniony przez nieznanych sprawców, skrępowany sznurem, poczem po zakneblowaniu ust szmatami wrzucony do piwnicy. Chłopca przypadkowo wykryli lokatorzy domu, którzy zaalarmowali policję.

W wyniku obławy przytrzymano niejakiego Edwarda Grzenię bez stałego miejsca zamieszkania, którego Grajcarek rozpoznał jako jednego ze sprawców napadu.

Skrępowana i przyduszona pierzyną

przez dwuch rabusiów

Z Rybnika donoszą: Wczoraj przed północą wtargnęli do mieszkania kolejarza Jana Malcherczyka przy ul. Piaskowej 6, w Rydułtowach dwaj rabusie, którzy, zastawszy w mieszkaniu tylko żonę Malcherczyka, sterroryzowali ją rewolwerami i zmusili do wydania pieniędzy.

Po rabunku Malcherczykową skrępowali sznurami i zakryli pierzyną.

Łupem bandytów stała się gotówka w sumie 280 złotych oraz garderoba.

W międzyczasie rabusie zostali przez kogoś spłoszeni i porzuciwszy tobół z garderobą zbiegli.

Wkrótce po napadzie powrócił do domu ze służby Malcherczyk, który uwolnił żonę od powijaków i zawiadomił policję.

Zarządzony pościg narazie pozostał bez wyniku.



Medal pamiątkowy ku czci Żwirki i Wigury, wybity przez L. O. P. P., dłuta art. rzeźb. Wł. Gruberskiego.

Zwęglony trup kobiety

Potworne odkrycie w lesie

WILNO 2.6 — Potworną zbrodnię wykryto w lesie ponarskim, na przedmieściu Wilna. Na polance leśnej znaleziono zwęglone zwłoki kobiety na zgasłem palenisku.

Śledztwo narazie ustaliło, że ofiara tajemniczej zbrodni została najpierw uduszona. Uduszenia dokonano przypuszczalnie przed paru tygodniami. Spalenia zwłok zaś dokonano przed 3, względnie 5 dniami.

Po zamordowaniu nieszczęśliwej ofierze obcięto nogi i po pokrajaniu przewieziono części zwłok na miejsce spalenia.

Dalsze badania ustaliły, że zamordowana była poważnie chora na gruźlicę płuc, miała plombowane zęby, a jeden ząb najprawdopodobniej złoty, od gorąca roztopił się.

Dochodzenia policji ustaliły, że zbrodni dokonano z całą premedytacją, według ułożonego zgóry planu.

Znalezione na miejscu spalenia zwłok ubranie kobiece nie jest ubraniem zamordowanej, a podrzucone zostało ubranie wiejskiej dziewczyny z tego względu, że zwłoki ubrane były w inną suknię, świadczą bowiem o tem drobne strzępki z jedwabiu na rękach ofiary.

Zbrodniarze dla rozpalenia ognia przywieźli z sobą denaturat lub benzynę

Okoliczni włościanie opowiadają, że w ub. niedzielę widzieli przejeżdżający w tamtym kierunku samochód bez numeru, w którym siedziały trzy osoby.

W pobliżu miejsca zbrodni znaleziono porzuconą fotografję, z której twarze osób zostały wydrapane.

Sposób zamaskowania zbrodni świadczy o tem, że ma się tu do czynienia ze specjalistami i wykrycie sprawców będzie niewątpliwie bardzo trudne.

Odroczenie redukcji

W dniu wczorajszym odbyła się pod przewodnictwem zastępcy komisarza demobilizacyjnego inż. Seroki konferencja, na której rozpatrywany był wniosek dyrekcji fabryki celulozy w Czułowie o redukcję 35 robotników.

Po wysłuchaniu opinji stron oświadczył inż. Seroka, iż mógłby się zgodzić na zurlopowanie 15-tu robotników na przeciąg trzech miesięcy, ostateczną jednak decyzję odroczył do czasu zbadania sytuacji na miejscu.

W obecnej chwili fabryka w Czułowie zatrudnia 320 robotników.

Dwaj złodzieje przed sądem

skazani za włamanie

ŁÓDŹ, 2.6 — Tel. wł. — Przez dłuższy czas do policji łódzkiej wpływały doniesienia o okradaniu mieszkań. Policja nie znajdywała jednak na miejscu żadnych śladów włamania, uszkadzania zamków, drzwi czy też okien.

Ostatnio okradziono mieszkanie przy ul. Miedzianej Nr. 7. Właściciel mieszkania bawił na letnisku. Również i w tym wypadku policja nie znalazła żadnych śladów włamania.

Zagadkę tajemniczych włamań rozwiązał dopiero właściciel okradzionego mieszkania. Odsunął on od ścian wszystkie meble. Przy opukiwaniu ścian okazało się że w jednej ze ścian znajduje się wybity otwór, zakryty tapetą.

Otworem tym przedostano się do piwnicy i tam znaleziono śpiących złodziei: Marjana Rzgala i Antoniego Kozieiskiego.

Wczoraj sąd łódzki skazał każdego na dwa lata więzienia.

Zabójstwo przodownika policji

Tragiczny wynik sporów o teściową

Działo się w Warszawie.

Było mniej więcej południe, kiedy przez podwórze domu nr. 9 w Al. Jerozolimskich przebiegła jedna z jego lokatorek, Walerja Olczak i rzuciwszy po drodze klucze dozorcy, wybiegła na ulicę i tam wsiadła do taksówki.

Dozorca zaintrygowany udał się do mieszkania, które Olczakowa zajmowała wspólnie ze starszym przodownikiem 3-go komisarjatu, Henrykiem Cioskiem, lat 38.

Drzwi były niezamknięte. Na otomanie leżał trup Cioska. Z przestrzelonej skroni sączyła się krew.

Dozorca zaalarmował Pogotowie, którego lekarz stwierdził zgon od rany postrzałowej. Obok otomany na ziemi leżało narzędzie zbrodni, mianowicie rewolwer służbowy Cioska.

Olczakowa udała się taksówką do urzędu śledczego, gdzie złożyła następujące zameldowanie:

Od lat 8-miu jest nieślubną żoną Cioska. Pożycie ich było zgodne do chwili, kiedy wprowadziła się do nich matka Cioska. Zaczęły się nieporozumienia i kłótnie.

Dziś rano Ciosek korzystający z dnia wypoczynkowego pozostał w domu, matka zaś jego wyszła do kościoła. Wtedy to między Cioskiem a Olczakową wybuchła nowa kłótnia, w czasie której Olczakowa chwyciła rewolwer i dała do leżącego strzał, kładąc go trupem na miejscu.

Sprawczynię zabójstwa aresztowano, ciało zabitego pozostawiono na miejscu do czasu zejścia władz sądowo - śledczych.

Za obrazę godła

państwowego

ŁÓDŹ. 2.6. — Tel. wł. — Przed sądem w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko Janowi Kellerowi, który obraził godło państwowe.

Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Kellera na 10 miesięcy wię-

Jak robotnik zarabia na chleb...

Tam, gdzie przy pracy wypluwa się płuca

Piekło za życia - w szklanej hucie

Huta szklana...

Najciężej, najstraszliwiej pracują tu płuca... Przez 8 godzin bez przerwy, w warjackiem tempie, byle tylko była praca, byle tylko można było za 100 sztuk pięknych foremnych butelek zarobić — 1 zł. 50 gr.

Bo wszakże jutro można przyjść do pracy i znaleźć na bramie huty bezlitosny napis: „Fabryka zamknięta na czas nieograniczony".

Jakże dobrze ten prosty, wynędzniały robotnik zna słowo „nieograniczony"...

Huta, to — piasek i szkło.

Piasek trzeba wyczyścić, zaprawić szeregiem najróżniejszych chemikalij i taki właśnie stop szklany dać do pieca.

Temperatura w piecu

1.600 stopni.

Gdy palacz otworzy ciężkie drzwiczki, jakgdyby stanął nad kraterem wulkanu. Oślepiająca białość roztopionego na płynną masę piasku wwierca się w oczy mimo ciemnych okularów. Prawie wszyscy robotnicy zatrudnieni przy piecach cierpią z reguły na

choroby oczne.

W wielkiej, pełnej kurzu szopie fabrycznej, próżno szukać maszyn czy rozpędzonych transmisyj. Tu jedyną maszyną, jedyną, nigdy nie ustającą transmisją są —

płuca ludzkie.

Czasami te transmisje jednak ustają w pracy.

99 proc. robotników, t. zw. wydmuchiwaczy, cierpi na suchoty...

Huta ma duże zamówienia. Dzięki temu pracuje na trzy zmiany. 18-letnie chłopaki za przewożenie butelek do chłodnic zarabiają 1 zł. dziennie, czeladnik od 2 do 3 zł. dziennie. Majster to już „pan", bo ma 5 zł. dziennie. W sortowni i pakowni od 1 do 1.50 zł. Cyfry pozornie są nawet dość duże, ale system pracy, warunki...

Straszne!

W przeciągu jednej minuty musi powstać jedna, kształtna, kompletnie wykończona butelka. Niby jakiś bezduszny robot, robotnik wstawia jeden koniec długiej, cienkiej rurki do specjalnego otworu w piecu z płynnym piaskiem, wydobywa go, dmucha w drugi koniec aby na pierwszym powstała dzięki temu

szklana kulka,

która się obraca aż do nabrania odpowiedniej wielkości na żelaznej tabliczce, w odpowiednim momencie trzeba dmuchnąć jeszcze raz i kiedy szklana kula nabierze odpowiedniej wielkości, do formy. Przycisnąć stopą, wwiać, jednym, błyskawicznym ruchem dla utrwalenia rozżarzonego szkła wstawia się wydmuchaną już i uformowaną butelkę do innego otworu. Znów ruch. Rurka odłączona od butelki.

To wszystko musi trwać

najwyżej minutę.

Ręce, usta, mięśnie i płuca, zgodna, idealnie zgrana maszyna. Niewolno myśleć, nie wolno mówić, nie wolno patrzeć na nic poza szkla na kulka na końcu rurki. Prędzej, jak najprędzej!..

W sortowni normalnie na 3 butelki — 2 odrzucają jako „braki". Oczywiście za to nic nie płaci się robotnikowi. „Braki" idą na szmelc.

Praca pędzi jak oszalała naprzód. Dobrze, że jest. To „głupstwo", że

wypluwa się płuca,

że serca biją coraz wolniej, że w oczach sadowią się najgorsze choroby.

To wszystko nieważne, aby tylko robić butelki. Do piwa czy wódki, lekarstw czy perfum. Setka za 1.50 zł. czy za 1 zł. aby tylko była praca, aby tylko rano nie stanąć przed wywieszonym na zamkniętej bramie huty napisem: „Fabryka zamknięta na czas nieograniczony"...

Niemieccy oficerowie pracują w Polsce

a Polacy błąkają się bez pracy

O słuszności żądań oficerów polskiej marynarki handlowej — odezwę których do opinji społeczeństwa publikowaliśmy przed paru dniami na łamach naszego pisma — *domagających się obsadzenia posad w porcie gdyńskim przez wykwalifikowane siły z pośród polskich pracowników morza*, świadczy następujący skandaliczny fakt.

W bilansie gospodarczym Gdyni poważną pozycję zajmuje dział dostaw na statki, czyli tak nazywana schiphandler ka. Otóż w dziale tym panują karygodne wprost stosunki, jakie narażają na szwank dobrą opinję portu gdyńskiego, przynosząc mu niepowetowane wprost szkody.

W dziale dostaw na okręty *zatrudnia jedna z firm dwu niemieckich obywateli, a to niejakiego Ortmana, majora armji niemieckiej,* który za czas swego 3-letniego pobytu w Gdyni nie nauczył się ani słowa po polsku i domaga się, by inne polskie firmy w Gdyni w korespondencji handlowej do niego używały wyłącznie języka niemieckiego — i *Sorgenfrei'a, byłego lotnika armji niemieckiej, kilkakrotnie karanego przez sądy gdańskie za szmugiel.*

Obaj ci panowie, wrogo ustosunkowani do wszystkiego co polskie, stale zamieszkują w Sopotach, dojeżdżając tylko codziennie do Gdyni, gdzie znajdują pracę i zarobek. Zrozumiałą jest rzeczą, że obaj są obywatelami Rzeszy Niemieckiej i zarobkują w Gdyni, odbierając chleb polskim pracownikom, dzięki posiadanym przez nich wizom, jakie stale na skutek starań firmy władze im przedłużają.

Ustalono bezwątpienia, że Sorgenfrei odwiedzając zagraniczne, a szczególnie niemieckie statki, *odradza kapitanom zaopatrywania się w żywność w Gdyni,* bowiem, jak twierdzi, panują tu lichwiarskie ceny (?!)

Natomiast jeśli zachodzi konieczna potrzeba uzupełnienia zapasów okrętowych, to *Sorgenfrei apeluje do patrjotycznych uczuć Niemca-kapitana, by a skutecznił zakupy u niego, byłego lotnika „bohaterskiej" armji niemieckiej, a nie u „dummen Polacken".*

Pomijając już to, że większą część towarów dostarczanych przez Sorgenfrei'a *pochodzi z terenu hakatystycznego Gdańska,* pobiera on ceny wprost skandaliczne, celowo i wytrwale dążąc do tego, by na przyszłość obce statki w obawie przed wyzyskiem, naprawdę omijały port gdyński.

Czas już najwyższy, by jak Sorgenfrei'a tak i Ortmana, władze miarodajne z uwagi na prestiż jedynego portu polskiego, *wysiedliły jako niepożądanych i szkodliwych obcokrajowców, opróżniając miejsca dla błąkających się bez pracy polskich pracowników morza.*

I Godula ma swoją sensację!

Bezrobotny „poczęstował" kierownika U. P. P. laską

Plac Niepodległości w Godulli był onegdaj w południe terenem niecodziennego a

gorszącego zarazem zajścia,

które wywołał będący w stanie zamroczenia alkoholowego bezrobotny, 49-letni Jan Grzesło z Chebzia.

Spotkawszy powracającego z biura do domu kierownika komunalnego urzędu pośrednictwa pracy p. Bolesława Respondka z Goduli, Grzesło bez najmniejszego powodu wodu rzucił się na niego

okładając laską plecy

i biodra pana Respondka, którego z niemałym trudem zdołali wyrwać przechodnie.

Obity urzędnik udał się do lekarza dra Derka, który po zbadaniu orzekł, iż uderzenia nie są groźne ta, że pacjent będzie mógł niebawem powrócić do swych zajęć.

Zatrzymany przez policję Grzesło tłomaczył się, iż kierował się

krzywdą osobistą,

bowiem Respondek nie chciał uwzględnić jego prośby o udzielenie jednorazowego wsparcia.

Ponieważ Grzesło był silnie pod gazowany, osadzono go w areszcie do wytrzeźwienia. Prawdopodobnie w stanie trzeźwości niebyłby się zdobył na podobny wyczyn.

Sprawa znajdzie swój epilog w sądzie, dokąd skierowano doniesienie.

„Sztuka" oszukana

przez pomysłowego agenta

Właścicielka składu obrazów p. f. „Sztuka" przy ul. Św. Jana 15 w Katowicach Rubinowa zrobiła doniesienie do władz śledczych na agenta podróżującego Mojżesza Grossbarta, który przedłożywszy jej fikcyjne zamówienia na obrazy wyłudził ich znaczniejszą ilość i sprzeniewierzył.

Z obawy przed aresztowaniem zbiegł on z Katowic w niewiadomym kierunku. Szkoda wyrządzona Rubinowej jest bardzo znaczna.

Walka z upiorem przedwczesnego łysienia

Zdrowie i piękno włosów, tego prawdziwego skarbu każdej jednostki dbałej o należyty, estetyczny wygląd, stanowią przedmiot całej gałęzi wiedzy szukającej środków naukowych dla leczenia chorób włosów, powszechnej klęski wczesnego łysienia.

Dopiero niedawno badania naukowe wprowadziły walkę z upiorem generacji współczesnej, na nowe tory i doprowadziły do stworzenia biologicznego środka wzmacniającego włosy pod nazwą

„TRILYSIN".

Doświadczenia te przeprowadzone początkowo na królikach, a sprawdzone i potwierdzone wkrótce potem klinicznie wykazały, że dla należytego odżywiania włosa warunkującego prawidłowy rozwój tegoż oraz dla tworzenia się włosa, mają decydujące znaczenie wydzieliny gruczołów łojowych, wchodzących do mieszka włosowego.

Te wydzieliny gruczołów łojowych składają się głównie z cholerteryny, substancji woskowatej znajdującej się jako składnik komórkowy w całym organizmie, a głównie w mózgu. Zaburzenia w rozwoju włosów, ich wygląd chorobliwy, tworzenie się łupieżu i wypadanie włosów powoduje

niedobór cholesteryny

w gruczołach łojowych. Badania kliniczne wykazały, że można od zewnatrz uzupełnić braki cholesteryny w gruczołach łojowych i temsamem przez uzdrowienie gruczołów łojowych przeprowadzić regenerację zupełną włosów, usunięcie łupieżu i wypadanie włosów.

Te epokowe badania naukowe uczonych dały ludzkości nareszcie skuteczny środek biologiczny pod nazwą

„Trilysin",

sensacyjny w wynikach, będący płynną cholesteryną, którą należy zwilżać rano i wieczorem głowę. Stosowanie miejscowe preparatu „Trilysin" doprowadza do zwiększenia ilości cholesteryny w gruczołach łojowych i do znormalizowania procesu porostu włosów. Już przeciętnie po 14-dniowem leczeniu preparatem „Trilysin" znika łupież, ustaje wypadanie włosów, włosy odrastają. Nareszcie ludzkość znalazła skuteczną broń opartą na naukowej podstawie do walki z upiorem łysienia.

Preparat „Trilysin" wyrabia w kraju Fabryka Chemiczna Promonta w Bielsku. Ostatnio ceny za „Trilysin" zostały dla uprzystępnienia tego pierw szorzędnego preparatu najszerszym masom znacznie obniżone.

Trocki wraca z wygnania

WIEDEŃ, 2.6 — Z Konstantynopola doszła tu sensacyjna wiadomość, jakoby rokowania Trockiego z rządem sowieckim o zezwolenie na powrót Trockiego do Rosji sowieckiej, są już bliskie pomyślnego zakończenia.

Podobno Trocki już w najbliższych tygodniach ma powrócić na stałe do Moskwy.

Tajemnice toru wyścigowego

ROBIONY WYSCIG

Przy wejściach na tanie miejsca wyścigowe, zwane popularnie „cielętnik" pchają się za złotówkę na każde biegi całe tłumy ludzi.

Tutaj spotyka się znów „cała Warszawa", ale nie ta zdobna w drogie zagraniczne garnitury, świecąca wytwornemi futrami. Nie, ta nasza Warszawa z Czerniakowa, z Woli, czy Ochoty, rzeźnik, szewc, krawiec i drobny urzędnik. Ręka hazardu wyścigowego dotyka wszystkich. Jest ślepa, na kim spocznie, ten jest już wciągnięty w wir wyścigowej rozrywki, staje się powoli nieznacznym niewolnikiem totalizatora. I wówczas wszystko jest już jedno graczowi. On musi mieć parę złotych, żeby postawić na bieg; on w budżecie rodzinnym zgóry przewiduje pewną sumę, którą składa, najczęściej bezpowrotnie w kasie totalizatora, czy w chciwem ręku bokmachera. Tutaj temperament gra z dużo większą siłą, niż na tych poczesnych trzyzłotowych miejscach, czy w wytwornych lożach.

Jak na galerji cyrkowej, w czasie walk atletów nic nie ukryje się przed okiem widza z galerji, tak i tutaj każdy kant, każdy „robiony" wyścig zostaje odrazu zdemaskowany i z żywiołową siłą napiętnowany. Kto wie, co stałoby się niejednokrotnie z komisją sędziowską i techniczną, gdyby ta wielka ciżba ludzka nie była odgrodzona od matadorów wyścigowych podwójnym parkanem drucianym, przypominającym nieco więzienne zasadzki na zbiegów.

Tam to zdecydowaną opinję mają panowie jeźdźcy i żokieje. Tam bardzo często witają gwizdem potentatów siodełka, a jednak w parę minut później stawiają na nich ostatni grosz, wiedzeni złudną nadzieją, że może jednak, może nareszcie, ten wyścig będzie rozegrany prawdziwie.

Tam niema nikt pojęcia o tem, że celem towarzystwa wyścigów jest zachęta do hodowli koni, że panowie prezesi z luksusowego biura na Mazowieckiej ulicy operują jakiemiś hasłami szczytnemi. Oni wiedzą i zdają sobie doskonale sprawę, że Towarzystwo — to właściciele doskonale prosperującego przedsiębiorstwa totalizatorowego. Dla tych ludzi niezrozumiała jest szybka, błyskawiczna praca buchalterji biura wypłat. Oni myślą, że wszystkie wypłaty zależą od widzimisię panów prezesów, a oni wyzyskiwani są stale i codziennie.

Panowie prezesi rzadko bywają na „cielętniku". Nie odpowiada tam im atmosfera, nie lubią stykać się z tłumem, chociaż bardzo lubią jego pieniądze, wysupłane z ubogich kieszeni.

Na tych miejscach częstym gościem bywało liczne grono znajomych i przyjaciół murarza Peterka. Dawniej, gdy budowa szła jako tako i on wyrywał się na wyścigi, miał swoich faworytów, stawiał na „fuksy" czy „pewniaki". Teraz musiał się kontentować tylko wiadomościami z toru, znoszonemi przez tychże przyjaciół. Zastępował go za to na wyścigach Kostuś, który od czasu do czasu postawił na „boczku" jakąś złotówkę a wogóle biegał po polu z programami. I nieźle mu się powodziło. Dzisiaj cała grupa bywalców, a więc Stach Walendziak, Józef Kudelski, no i dwóch kuzynów Peterków, specjalnie przybyło na wyścigi, ażeby obserwować jazdę Matrasza, który pierwszy raz po długotrwałym wypoczynku, dosiadał „Feminy".

Na torze odnoszono się doń z nieufnością. Miał opinję jeźdźca, dosiadającego koni drugorzędnych, a w dodatku ostatni wypadek z „Ferdkiem" zjednał mu miano „kombinatora". To też na śmiech narażali się ci, którzy nieśli do kasy pieniądze na „3-kę". Matrasz siedział na koniu prosto, a gdy chłopcy puścili wodze konia i „Femina" zerwała się tuż przed trybunami do krótkiego galopu, skupił się cały, pochylił nad łbem konia i zdawał mu się szeptać do ucha:

— Ty mi dziś zawodu nie zrobisz.

Po tym galopie liczba zwolenników „Feminy" znacznie się powiększyła. Była już ostatnia minuta, gdy tłum zwartą masą popłynął ku kasom, ażeby postawić na „Feminę". Konie ruszyły do startu. Na to tylko czekał Kostuś, wybiegł z toru wyścigowego i co sił w nogach przez bramę stajenną wpadł na zakazany dla obcych teren wyścigowy. Przemknął się przed budką dozorcy i pobiegł wprost do stajni. Tutaj miał kilku znajomych chłopców stajennych. Zaczął rozpytywać:

— Powiedźcie, czy nie zrobił kto co złego Matraszowi, czy on dojedzie, czy wygra wyścig?

Chłopcy opowiadali mu na ucho.

— Nie wierzymy jakoś trenerowi. Kręcił się tutaj koło konia, tak, jakby w ostatniej chwili chciał mu „wody zadać" a przecie wiadomo, że to nie wolno. Ale Matrasz nas prosił, mówił do nas ciągle:

— Chłopaki pilnujcie mi kobyły.

— To też wołalim trenera to tu, to tam, aż wreszcie konia wyprowadzili do wyścigu i tyle go już więcej widział, a tam Matrasz sam już pilnuje i w paddocku drugi raz z dobrego konia łacha zrobić nie pozwoli.

Kostuś był uspokojony. W tym momencie wyścig poszedł. Kostuś obserwował go z daleka. Widział jak konie zwartą gromadą pomknęły przed siebie. Widział, że Matrasz nie wyrywał się do prowadzenia. Widział, jak dwóch żokiejów najpierw chciało go „obstawić", ale jak wymknął się tuż do bandy i nie dał się do niej przycisnąć żadnemu z współzawodników. Jechał równo i spokojnie. Przez cały czas ani nie tknął batem „Feminy".

Niestety, jednak tor nie był odpowiedni dla tej klaczy. „Femina" chodziła dobrze po suchem, ale rano padał deszcz i tor stał się elastyczny, zupełnie dla niej nieodpowiedni. Tem nie mniej Kostuś był niezmiernie zdziwiony, gdy na ostatnim zakręcie nagle najgroźniejszy faworyt „Stary Antek" pokierowany ręką żokieja Łomienki, pojechał prosto w „kwiatki". Zatoczył olbrzymi łuk, nieomal pod klomby, które pięknie zaprowadzono na zakrętach i przez to samo stracił kilka długości. Tuż koło siebie Kostuś widział, jak inni jeźdźcy, niby to popędzali konie, niby to nie żałowali im batów, a jednocześnie jak mogli wstrzymywali je w biegu.

— Robią, robią wyścig... „Femina" idzie bez konkurencji... Matrasz musi wygrać...

Matrasz siedząc na koniu zorjentował się w pewnej mierze w grze kolegów. Teraz jednak było mu wszystko jedno, musiał dojść pierwszy do mety, musiał wygrać ten wyścig, musiał go wygrać w takiej formie, żeby pokazać, że nie jest on uczestnikiem kombinacji. Musi podwoić, potroić tę odległość, musi pokazać, że „Femina" istotnie bije wszelkie konkurencje, a fakt, że inne konie zostały, nie jest wynikiem zmowy żokiejskiej, ale dowodem klasy jego konia, „Feminy", którą otaczał specjalnie staranną opieką.

To też gdy ukazał się przed trybunami powitała go burza okrzyków:

— Matrasz, Matrasz, „Femina", „Femina".

Tłum krzyczał, chociaż zdawał sobie sprawę z robionego wyścigu. Dopiero gdy inni żokieje po mistrzowsku grając komedję na siłę dojeżdżali do mety, podniosły się okrzyki protestów i gwizdy. Tymczasem „Femina" minęła celownik. Jeszcze kilka minut i Matrasz jechał do wagi, jako zwycięzca, prowadzony przez kilku chłopców stajennych. Tuż koło wagi stała Rita. Matrasz zasalutował jej pięknie do żokiejskiej czapki.

Odpowiedziała mu wdzięcznym ukłonem. Zważono Matrasza z siodłem i wówczas dopiero Rita zwróciła sie do Stefana:

— Nie powiedziałeś mi nic, że koń jest w takiej formie, nie uprzedziłeś mnie, że będziesz dziś bohaterem. Smutno mi bardzo, że nie grałam własnego konia. Ale trudno, na drugi raz mój mały chłopczyk powie mi co słychać w stajni, opowie mi wszystko, co mówią żokieje, a wówczas zrobimy majątek, mój drogi.

— Proszę pani nie chodzi mi nigdy o to...

— Ale mnie chodzi Stef; zresztą nie mówmy teraz o tem. Jesteś zmeczony. Ubierz się prędko, moje auto czeka, pojedziemy sobie gdzieś w pole odpocząć.

Słodka wizja rozmowy i spotkania sam na sam z uroczą kobietą znów przyćmiła wzrok Matraszowi.

— W tej chwili będę gotów.

Rita popatrzyła w ślad za nim, zdobywczym, demonicznym wzrokiem.

Dalszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

Miłość jest jak... grypa

Leczyć ją trzeba uczciwością i rozumem

Zwracam się do J.W.Pana i proszę o ojcowską radę, ponieważ jestem sierotą więc nie mam się komu zwierzyć. Mając lat 18 poznałam pewnego ładnego chłopca, który we mnie się zakochał, co pozostał moim mężem, lecz mnie podobał się tylko, jako

człowiek bardzo dobry,

wychodząc zamąż nie myślałam, iż w przyszłości kiedy jeszcze mogę się zakochać, więc tak się i stało.

Przeżywszy mężatką 11 lat w zgodzie i w dobrobycie nie myślałam nigdy o innym mężczyźnie, aż w tym roku poznałam chłopca w tym wieku co i ja i zakochałam się w niem, jak się mówi, po uszy, bo gdyż tęsknię za nim okropnie i stale noszę go w sercu, chodzę z myślą, aby go chociaż ujrzeć, bo on o mej miłości nic nie wie, gdyż ja się obawiam mu wyznać, bo nie wiem jaka mnie spotka odpowiedź i jeszcze jedno, że się obawiam męża, być może chłopiec mój

nie jest sekretny

i mnie shańbi przed innymi.

A teraz drogi Panie Gawędo, poradź mi co mam czynić, gdyż zaczynam

męża nienawidzieć

i wszystko co mąż mi mówi to mnie strasznie denerwuje i sama nie wiem czy wyznać miłość tamtemu, czy też powiedzieć mężowi, że nie chcę z nim żyć, czy też tamtemu chłopczykowi wyznać pierwszej miłość sama nie wiem, obecnie znajduję się pomiędzy młotem a kowadłem.

Szanowny Panie! nie wyobraża pan sobie jak jest przykro żyć z człowiekiem nie kochanym, chociaż mając dobrobyt, bo zajmuje dobre stanowisko, a ten kochany chłopczyk o ile gorsze, ale cóż zrobić.

Zakochana.

— Mąż Panią denerwuje, nie może Pani na niego patrzeć, nie może słuchać jego głosu, a tamten... o tamten, to zupełnie co innego? Prawda? Znamy to, znamy, droga Pani. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że niema jednej bodaj mężatki, któraby takich momentów nie przechodziła. Spada to niespodzianie jak grypa i po pewnym czasie przechodzi, nie pozostawiając śladów, jeśli oczywiście prowadzić kurację przy pomocy... uczciwości i rozumu. Uczciwość nakazuje dochować wierności mężowi, rozum mówi to samo.

Jeśli człowiek ten przez 11 lat był dla Pani dobrym mężem, będzie nim nadal i może być Pani z nim spokojna, że potrafi uchronić ją od burz i niebezpieczeństw, jakie niesie życie.

O ewentualnym kochanku nie wie Pani nic prócz tego, że jest przystojny i młody. A to trochę mało.

To też proszę przeczekać atak miłości, nie decydować się obecnie na nic. A pewien jestem, że zwycięsko przetrwa Pani chorobę!

DRAŻNIĄCA ZAGADKA

Szanowny Panie Gawędo! Przed dwoma miesiącami poznałam bardzo szlachetnego chłopca, który ma na imię Józek i zaczęłam się z nim spotykać w początkach bardzo rzadko, a teraz częściej, bo naprawdę takiego chłopca to jeszcze nie widziałam zabawnego, wesołego i szlachetnego.

Przed świętami chodził ze mną wszędzie, do kina, na spacer, do moich kuzynów, no i bywał u mnie w domu, wszyscy go bardzo polubili, bo on zawsze wszystkich bawił i opowiadał różne kawały.

A kiedy powrócił ze świąt Bożego Narodzenia, to wkrótce wyznałam mu, że go kocham, a odpowiedź Jego była następująca: „Serce moje jest zajęte“ i od tamtej pory spotyka się ze mną, ale bardzo rzadko. I powiedziałam sobie, że życie jest mi bez niego nic nie warte.

A więc Szanowny Panie Gawęda, bądź Pan łaskaw osądzić do kogo serce Jego należy, czy do mnie, czy do tej drugiej?

Haneczka.

— Zagadnienie, które każe mi Pani rozwiązać istotnie jest niesłychanie trudne. Do kogo należy serce miłego „kawalera“ mógłby trafnie odpowiedzieć tylko on sam.

Nie radzę jednak pytać go o to, ani specjalnie zabiegać o jego uczucia. Nie wypada Pani narzucać mu się. Jeśli sam przyjdzie, oświadczy się — wypadnie mi tylko powinszować Pani sukcesu.

Sobota 3 czerw. 1933 r.	Dziś: Erazma. Jutro: Zesł. Ducha. SŁOŃCE: Wschód sł. 3.20, Zachód sł. 7.49. Wschód ks. 1.14. Zach. ks. 12.36.

Młodzież szkolna, a Targi Katowickie

Targi Katowickie nie są tylko przeciętną imprezą wystawową, lecz przedstawiając w odpowiedniem ujęciu możliwości naszej produkcji krajowej w najrozmaitszych dziedzinach, spełniają również doniosłe zadanie pedagogiczno-społeczne. O ile jednak sprzedawcy interesują się żywo Targami Katowickimi, co wskazuje ilość dokonanych tranzakcji handlowych, to uderzyć musi i zwrócić uwagę brak większych wycieczek młodzieży szkolnej ze Śląska i bliższych okolic. Targi zwiedziły w tym roku m. in. wycieczki szkolne z Krakowa, Dąbrowy Górniczej, Częstochowy, a nawet z odległych Kielc, a tylko szkoły śląskie trzymają się w niezrozumiałej rezerwie, aczkolwiek przedewszystkiem te młodzież na leżałoby zapoznać z wyrobami produkcji rodzimej, gdyż z łatwo zrozumiałych względów, właśnie ze wszystkich dzielnic kraju najwięcej może ulega penetracji obcej wytwórczości.

Na okoliczność tę należy zwrócić uwagę kierowników zakładów naukowych i zaapelować do jaknajliczniejszego organizowania wycieczek szkolnych na Targi Katowickie,

których zwiedzenie z jednej strony wzmocni w przyszłych obywatelach-konsumentach poczucie obowiązku popierania produkcji krajowej, z drugiej zaś niewątpliwie przyniesie poważne owoce pedagogiczne w dziedzinie poznania własnego kraju i jego wytwórczości.

Ulgowe wstępy dla wycieczek szkolnych wynoszą przy zbiorowych grupach 25 gr. od osoby.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Tu muszę ci powiedzieć, że kiedy przekonałem się, że jestem „zasypany“ wydłubałeb z pozostałych w „interesie“ pierścieni trzykilkukaratowe brylanty i połknąłem je, a po dwóch dniach wydostałem. Wiedziałem, że i w więzieniu mogły mi się przydać. Teraz więc, kiedy przyszedł naprawić dzwonek, prosiłem go, żeby wysłał „gryps“ bokiem do mojej i dałem mu trzy kamienie, żeby mi wszystko załatwił i „zblatował“ „klawisza“, żeby mi nie dokuczał. Za kilka dni podał mi „bukfel“, wyrżnąłem kratę i najechałem. Byłem we własnem ubraniu, ona czekała na mnie na umówionej „melinie“ za „Rogożewskiej Zastawoj“ u mego dawnego przyjaciela i jeszcze tej samej nocy wyjechałem z Moskwy razem z nią. Płakała, patrząc na mnie, tak strasznie wyglądałem...

Pierwsze moje słowo było: „Gdzie jest twój mąż?“... Nie mogła mi na to odpowiedzieć, bo nie pokazał się jej w Odesie. Sprzedałem na prędce wszystko, co można było spieniężyć i wyruszyłem szukać go, dowiedziałem się bowiem, że wyjechał do Berlina, na kilka dni przed wybuchem wojny światowej. Postanowiłem go ścigać zagranicą, tembardziej, że w Rosji ziemia paliła się, mi pod nogami, po całej Rosji był rozesłany mój „cyferblat“[1]) i listy gończe. Wydostałem się z nią na Litwę, a kiedy Niemcy zabrali Suwałki, dostałem się do Berlina i po kilku tygodniach odszukałem go. Mieszkał na Grenadierstrasse na „lewe“ nazwisko. Miałem chęć biec do niego i palnąć mu w łeb, ale zastanowiwszy się, postanowiłem załatwić po cichu nasze porachunki. Dowiedziałem się też, że się ożenił i kupił dom za pół miljona marek, a oprócz tego ma hotel i prowadzi dostatni tryb życia. Zapomniałem ci powiedzieć, że temu „nadawcy“, też nie dał ani grosza z tego interesu, bo kazał mu odnieść „statk“ na „melinę“, a mnie zamknął i ulotnił się...

VI.

— Zastanawiałem się, w jaki sposób doprowadzić do spotkania z nim i wreszcie wpadłem na dobry pomysł. Ucharakteryzowałem się, wziąłem ze sobą walizę i udałem się do jego hotelu. Zająłem numer na trzeciem piętrze. Idąc po korytarzu z numerowym, ujrzałem go — zmienił się bardzo, alem go poznał, to był on. Z ledwością zapanowałem nad sobą, żeby nie rzucić się na niego. Weszłem do numeru, obejrzałem pokój i prosiłem służącego, żeby przysłał mi właściciela. Za krótką chwilę drzwi się otworzyły i wszedł on. Spojrzał na mnie i wiesz co? — zauważyłem, że przygląda mi się ze strachem, poznał mnie. Nie było minuty do stracenia. Błyskawicznym ruchem wyjąłem rewolwer i zagroziłem mu, zmuszając, żeby usiadł, nic nie mówiąc. Przekręciłem klucz we drzwiach i zerwałem wąsy i brodę, żeby nie miał najmniejszej wątpliwości, co do mej osoby. Zbladł, jak trup i uśmiechał się blado. Mówię do niego:

— Przyszedłem po moją „dolę“ od tego jubilera.

— Dobrze — powiada — mogę ci dać, ile chcesz?

A ja na to:

— Ja, chcę twoją duszę, jak ty chciałeś moją, podkładając mi „dokumenty“.

A wiesz, co on mówi?

— Moją duszę?... już dawno ją zabrałeś.

Tak, on ją musiał kochać, nie zaprzeczał wcale, że się mścił na mnie za żonę. Po chwili znów się odezwał:

„Proszę, nie rób hałasu, bo goście śpią, rób co chcesz, jestem do twojej dyspozycji“.

Nigdybym nie dał wiary, że ten frajer jest tak obojętny na śmierć; być może nie myślał, że go zabiję. Nie namyślając się długo, pchnąłem go sztyletem w samo serce, poprawiłem jeszcze kilka razy — nawet nie krzyknął. Wyskoczyłem na ulicę, pobiegłem na kwaterę i kazałem „swojej“ spakować rzeczy.

Tej samej nocy wyjechałem do Frankfurtu, a na drugi dzień w „Berliner Tageblatt“ czytałem opis zabójstwa, kończący się pocieszeniem opinji publicznej, że policja jest już na tropie mordercy, który pozostawił na miejscu zbrodni sztuczną brodę i wąsy.

Zabójstwo było dokonane, według oświadczenia władz policyjnych, najprawdopodobniej na tle porachunków osobistych, żadnego bowiem śladu rabunku nie znaleziono. Pieniądze i złoty zegarek świadczyły o tem. Zamordowany był właścicielem hotelu, przybył niedawno z Rosji i cieszył się dobrą opinją.

(Dalszy ciąg jutro).

[1]) Fotografja.

Repertuar Teatru Polskiego

Sobota 3. 6. — „U Mety“ dla szkół, o godz. 16-ej.

Sobota 3. 6. — „Florett i Patapon“ o godz. 20-ej.

Niedziela, 4. 6. „Fräulein Doctor“ o godz. 16-ej.

Niedziela 4. 6. — „Florett i Patapon“ o godz. 20-ej.

Poniedziałek, 5. 6. — „Jedynaczka króla czekolady“ o godz. 16-ej.

Poniedziałek, 5. 6. — „Egipska pszenica“ o godz. 20-ej.

Wtorek, 6. 6. — Akademja ku czci ś. p. ministra Boernera o godz. 20-ej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Wtorek, 6. 6. — „Florett i Patapon“, Tarn. Góry, o godz 19.30.

Piątek, 9.6. — „Florette i Patapon“ godz. 19.30 w Rybniku.

ŚWIĘTA W TEATRZE

W niedzielę, 4 b. m. o godz. 20-ej po raz wtóry świetna farsa Hennequina „Florette i Patapon“.

W poniedziałek, 5 b. m. o godz. 16-ej ciesząca się niesłabnącem powodzeniem farsa „Jedynaczka króla czekolady“, wieczorem zaś o godz. 20-ej „Egipska Pszenica“.

PRZEDSTAWIENIE SZKOLNE „U METY“

Dziś, w sobotę 3 b. m. o godz. 16-ej przedstawienie szkolne tylko dla klas wyższych. Odegrana zostanie znakomita sztuka Rostworowskiego „U Mety“. Bilety do nabycia u prof. Harnczarka w gimn. matem. przyrodn. w Katowicach (ul. Jagiellońska 14).

Z pod motocykla do szpitala

Onegdajszego przedpołudnia zawezwano karetkę pogotowia na ul. Wojciechowskiego w Załężu, gdzie został przejechany przez nieznanego motocyklistę niej. Wilhelm Czmiel.

Czmiela z ciężkiemi obrażeniami na plecach i lędźwiach przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostał na kuracji.

Wyłowienie zwłok nieznanego topielca

Ze stawu na t. zw. „Kokotku“ w Chebziu wyłowiono onegdaj zwłoki młodego, około 19 lat liczącego mężczyzny, przy których nie znaleziono żadnych dokumentów ani korespondencji.

Sądząc z ubrania denat był bezrobotnym.

Rysopis topielca: wzrost ok 165 cm, twarz pełna i czerstwa, ubrany w marynarkę w czarne kraty, 2-rzędową kamizelkę, spodnie ciemne w paski, koszulę niebieską, wysokie czarne trzewiki. Szczególne znaki: nos zadarty do góry

Celem ustalenia identyczności denata wskazanem jest podanie wszelkich informacji organom bezpieczeństwa.

Zwłoki nieznanego topielca umieszczono w kostnicy szpitalnej w Goduli.

Poradnik podatkowy

Nadzwyczajna danina majątkowa

Z dniem 1 stycznia 1933 r. obowiązuje „Nadzwyczajna Danina Majątkowa“, którą skarb będzie pobierał w okresie lat 5-ciu, od 1933 r. do 1937 r. włącznie, w wysokości

24 miljonów złotych rocznie.

Na pokrycie tej kwoty składają się:

I. grupa (rolnictwo), płatnicy podatku gruntowego, a w b. zaborze pruskim, płatnicy państwowego dodatku do podatku gruntowego, — 10 miljonów złotych rocznie.

II grupa, płatnicy państwowego podatku przemysłowego, — 10,5 miljonów złotych rocznie.

III. grupa, płatnicy państwowego podatku od nieruchomości, a na obszarze Województwa Śląskiego, właściciele nieruchomości miejskich oraz niektórych budynków w gminach wiejskich w zrozumieniu przepisów prawnych o państwowym podatku od nieruchomości miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, obowiązującym na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej, — 3,5 miljona złotych rocznie.

Wraz z uchwaleniem ustawy o nadzwyczajnej daninie majątkowej, umorzono przedewszystkiem poważne i po części już nieściągalne zaległości podatku majątkowego przez zredukowanie dla poszczególnych grup płatników pierwotnie wymierzonych kwot podatku wraz z zwyżką kontyngentową. Ponieważ ponowne obliczenia tego podatku zostało powierzone władzom skarbowym, przeto uważamy za wskazane zapoznać naszych Czytelników z temi przepisami, ażeby mogli sprawdzić, czy władze skarbowe umorzyły właściwą kwotę, niemniej i z tego powodu, iż niektórzy płatnicy w międzyczasie zapłacili całkowitą sumę podatkową, aby mogli sprawdzić, jaka powstała z tego tytułu nadpłata.

W artykułach następnych poruszone będą najważniejsze z tej dziedziny postanowienia.

Abonentom „Nowego Czasu“ udziela nasz referent podatkowy, p. Jan Siminiak, b. naczelnik urzędu skarbowego, zam. w Katowicach, Plac Wolności 9, III piętro, za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego za miesiąc bieżący — porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy i znaczka pocztowego na odpowiedź.

Nabity w karafkę na „jubilera“

Mieszkańca Katowic p. Pawła Stanika (Krzywa 3) posądzamy o nieczytanie gazet. Skoro bowiem czytywałby stale dzienniki, napewno nie dałby się nabrać na ordynarny kawał „jubilerów“ ulicznych, i nie straciłby 150 złotych, o które obecnie tak ciężko.

Przechodząc wczoraj pl. Wolności w Katowicach pan Stanik został zaskoczony propozycją dwóch nieznanych mu osobników, którzy oferowali na sprzedaż dwa pierścienie wysadzane kamieniami.

Jak zwykle przy takich transakcjach przybył t. zw. pośrednik, który ciepłemi słówkami zdopingował go do kupna. Wyjał więc p. Stanik z głębiny swej kieszeni 150 zł. (tyle żądali spryciarze) i wręczył je nieznajomym, którzy też oddalili się w przyspieszonych krokach.

Dopiero u jubilera, dokąd skierował swe kroki, przekonał się pan Stanik, że nabył prawdziwe tombakowe pierścienie wysadzane prawdziwemi czeskiemi szkiełkami, które przedstawiają wartość co najwyżej 2 zł.

P. Stanik postanowił sobie solennie, że nie będzie już nigdy łakomił się na tanią ale jakże drogo okupioną biżuterję, wedle zapewnienia oszustów pochodzącą z kradzieży.

Ten rodzaj zachęty (że pierścionki są kradzione) jest nowością kombinatorskiej szajki oszustów „na jubilera“.

Gdyby pan Stanik czytywał gazety...

A tak, szukaj wiatru w polu.

—————):*:(—————

Opętany przez djabła
Przed dziećmi lżył Państwo

Przechodnie na jednej z ulic Brzezin Śląskich byli onegdaj świadkami niezwykle gorszącej sceny. Oto mieszkaniec Brzezin Śl. Jan Doleżoł (Kościuszki 18) spotkawszy na ulicy idącą parami dziatwę szkolną jął miotać obelżywe słowa pod adresem Państwa, w końcu wykrzykiwał, że „Jabym tu zdechł w tej Polsce...“ i t. d.

Takim jak Doleżoł obywatelom życzymy, tak, jak sobie sam życzy.

Doleżoła nie zatrzymano, ponieważ wycofał się na widok zbliżających się granatowych mundurów i ukrywa się przed policją.

Doniesienie karne na Doleżoła powędrowało do sądu administracyjnego, który mu wlepi nauczkę o szacunku dla Państwa i jego urządzeń.

Od zielonej granicy do Król. Huty

Niewdzięczny „kawałek chleba“; jak by można inaczej nazwać proceder przemytniczy.

O tej prawdzie przekonali się 4 obywatele, którzy przenieśli w warunkach niezwykle sprzyjających z Niemiec aż do Król. Huty — pomarańcze, rodzynki, płyn Maggi i Maggi w kostkach.

Czwórkę zatrzymała policja w chwili, gdy zamierzała spieniężyć część nabytego na tamtej stronie granicy — towaru. Są to: Bolesław Andras z Król. Huty (Narożna 6), Wilhelm Kot z Świętochłowic (Polna 15), Emil Janik z Katowic (Mickiewicza 26) i Ernest Karwat z Chropaczowa (Bytomska. 40).

Odebrano im 25 kg. maggi w płynie, oraz 25 kg. rodzynków.

Urząd celny, konfiskata, grzywna.

Z czego mają żyć...

Głód jest najgorszym doradcą. Nie pyta o własność, nie zna żadnych kompromisów.

Wycieńczeni do reszty niedostatkiem i przybici moralnie bezrobociem trzej mieszkańcy Nowego Bytomia postanowili zarobić coś na życie.

Kilka razy bezrobotni udawali się na teren huty Pokój w Nowym Bytomiu, skąd stale zabierali po kawałku jakiegoś żelastwa aż stwierdzono, że „wywietrzeniu“ uległo 1200 kilo.

Pod zarzutem tej kradzieży „konieczności owej“ zatrzymała policja Ernesta Gawrona, Oskara Włoczkę, Alfonsa Tottera, mieszkańców N. Bytomia.

Uprzątnięte przez nich żelastwo powróciło na teren kop. Pokój.

Radjo

KATOWICE. Sobota 3 czerwca.

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.05: Komunikat gospodarczy. 13.10: Komunikat meteorolog. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla młodszych dzieci p. t.: „Co się zdarzyło w kuchni króla Ćwieczka“. 16.00:: Przemówienie delegatów na Międzynarod. Zjazd Prasy Sportowej. 16.15: Intermezzo muzyczne. 16.40: „Królowa Jadwiga na tle dziejów powszechnych“. 17.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00: Rozmaitości. 19.10: Prof. dr. Wilkosz: „Co to jest liczba?“. 19.30: „Na widnokręgu“ 20.20: Muzyka lekka z Warszawy, w przerwie: Wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski. 22.40: Felieton. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Muzyka taneczna. 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej“. 23.35: Muzyka taneczna.

KATOWICE, Niedziela 4 czerwca

10.25: Transmisja uroczystej sumy pontyfikalnej z katedry w Toruniu. 11..57: Sygnał czasu i hejnał z Torunia. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: „Co robotnik powinien wiedzieć o urlopie“. 12.30: Transmisja z Torunia uroczystego otwarcia Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych. 14: Muzyka (płyty). 14.20: Koncert z Warszawy. 14.40: Skrzynka pocztowa. 14.55. Intermezzo muzyczne. 15.05: Koncert z Warszawy. 16: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie“ i „Dlaczego Ameryka nazywa się Ameryką“. 16.25: Intermezzo muzyczne. 16.45 „O sztuce dobrego mówienia“. 17: Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bojki śląskie“. . 17.30: Transmisja ze stadjonu Legji w Warszawie — meczu piłkarskiego Polska — Belgja. 18: Transmisja z kościoła N.M.P. w Toruniu koncertu organowego. 18.55: Rozmaitości. 19.15. Intermezzo muzyczne. 19.25: Słuchowisko z Wilna „Ewon i Adamina“ oraz „Sen o przyszłości“. 20: Koncert wieczorny z Warszawy, w przerwie: Wiadomości sportowe. 22: Komunikaty sportowe. 22.10: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorolog. 23 — 24: Muzyka taneczna z Warszawy.

PRZYPOMINAMY że kto nie zapłaci gazety do 6 czerwca nie otrzyma dalszych numerów

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50 zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.